

Z dr. LECHEM M. NIJAKOWSKIM,
autorem książki *Domeny symboliczne*.
Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym
– rozmawia JAN COFAŁKA



Śląskie domeny symboliczne

– Najnowsza Twoja książka, o której mamy porozmawiać (już jedenasta, której jesteś autorem, współautorem lub redaktorem naukowym) jest – tak ją odbieram – zwińczeniem dotychczasowych Twoich poszukiwań, badań i pracy naukowej. Swego rodzaju prezentem, jaki zrobiłeś sobie na zbliżające się 30 urodziny. Cofnijmy się nieco w przeszłość. Skąd pojawiło się u Ciebie zainteresowanie problemami, którymi postanowiłeś się naukowo zajmować? Czy przejąłeś je z rodzinnymi genami, na ile wiążą się one z miejscem urodzenia?

– Do problematyki narodowościowej i śląskiej, podobnie do socjologii, dochodziłem stopniowo. Studiowałem na Uniwersytecie Warszawskim w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych, miałem zatem swobodę interdyscyplinarnych badań oraz wyboru ostatecznego kierunku. Pierwotnie poświęciłem się głównie filozofii społecznej i antropologii kulturowej. Dopiero z czasem uznałem, że moją przyszłością jest socjologia. Ostatecznie obroniłem prace magisterskie z socjologii i filozofii.

Jako adept socjologii zająłem się przede wszystkim problematyką kształtowania tożsamości etnicznej oraz konfliktami narodowymi i etnicznymi. Szczególnie interesują

cym obszarem badań wydał mi się wtedy Śląsk – prawdziwe laboratorium socjologiczne, które pozwalało na badanie transformacji społeczno-gospodarczej, przemian tożsamości i formuły nacjonalizmu, migracji itd. Wybór wsparła oczywiście moja znajomość Śląska. Pochodzę bowiem z Opola, a moja rodzina ze strony matki to „odwieczni” Ślązacy. Zresztą dziadek, Ryszard Hajduk, ma w dorobku wiele książek na temat problemów Śląska; podobnie matka. Wiedza rodzinna oczywiście nie wystarczała, ale stanowiła spore ułatwienie – nie wspominając o logistycznej stronie badań. Pracę magisterską poświęciłem zatem socjogenezie mniejszości niemieckiej na Śląsku oraz towarzyszącym temu konfliktom w wymiarze symbolicznym. Temat ten wydał mi się na tyle istotny, że postanowiłem – w rozszerzonej formie – poświęcić mu rozprawę doktorską. Jej życzliwym recenzentem był m.in. prof. Marek S. Szczepański (a promotorem prof. Aleksandra Jasińska-Kania). Na podstawie rozprawy powstały moje *Domeny symboliczne*, które analizują problem animozji i konfliktów narodowościowych z udziałem nie tylko Ślązaków, ale i mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce.

– W Twoim biogramie (CV jak się obecnie mówi), a także w „Słowniku młodej polskiej kultury Tekstyliś”, w którym

Dr LECH M. NIJAKOWSKI

Urodził się 11 sierpnia 1977 roku w Opolu. W 1996 roku jako laureat olimpiady przedmiotowej zostaje przyjęty bez egzaminów wstępnych do Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego. W 2001 r. broni z wyróżnieniem pracę magisterską w Instytucie Socjologii, za którą otrzymuje nagrodę im. Floriana Znanieckiego przyznaną przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne. W 2003 r. broni drugą pracę magisterską w Instytucie Filozofii UW. W latach 2004-2005 stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

W listopadzie 2005 r. uzyskuje tytuł doktora nauk socjologicznych. Adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Od 1.04.1998 r. redaktor naczelny kwartalnika naukowego „Rubikon”, od 2001 roku stały doradca Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP.

Jest m.in. autorem książek: *Dyskursy o Śląsku. Kształtowanie śląskiej tożsamości regionalnej i narodowej w dyskursie publicznym* (Warszawa 2002 r.), *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym* (Warszawa 2006); współautorem i redaktorem: *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce. Informator* (2003); *Informator o spornych pomnikach niemieckich na Śląsku Opolskim* (2005), *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?* (2004), *Polityka państwa polskiego wobec mniejszości narodowych i etnicznych* (2005). Ostatnio wspólnie z profesorami A. Jasińską-Kanią, J. Szackim i M. Ziółkowskim wydał wybór „Współczesne teorie socjologiczne. Antologia tekstów” (Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, t. 1-2, Warszawa 2006, ss. 1248). Dr Lech Nijakowski jest od szeregu już lat współpracownikiem „Śląska”.

poświęcono Ci jedno z haseł, wymienia się wiele obszarów Twoich zainteresowań i profesjonalnych badań, czy mógłbyś określić i nazwać najważniejsze?

– Głównym obszarem mojej specjalizacji naukowej, a także zawodowej, jest socjologia etniczności, w tym zwłaszcza konflikty etniczne. Ale od dawna zajmuję się także filozofią i socjologią wojny i wojska (problemowi relacji wojny i postępu poświęciłem magisterium z filozofii), a także agresji, przemocy i ludobójstwa. Rozprawę habilitacyjną planuję zresztą poświęcić funkcjom masakry w nowoczesnych projektach czystki etnicznej i ludobójstwa. W swoim macierzystym instytucie prowadzę zajęcia ze współczesnych teorii socjologicznych. Zajmuję się także problematyką socjologii prawa, ciała i transgresji, dewiacji i pomografii, a także polityki pamięci. Dzięki różnorodności swoich zainteresowań i badań mogę stosować „intelektualny płodozmian”, co zwiększa intensywność mej pracy i nie grozi (zbyt szybkim) wypaleniem.

– W jednej z dwóch napisanych i obronionych prac magisterskich na Uniwersytecie Warszawskim, tej z socjologii, nagrodzonej nagrodą im. Floriana Znanieckiego, zająłeś się animozjami narodowościowymi w wymiarze symbolicznym na przykładzie Niemców na Śląsku. W rok później, w 2002 roku, ukazała się Twoja

pierwsza samodzielna książka pt. „Dyskursy o Śląsku. Kształtowanie śląskiej tożsamości regionalnej i narodowej w dyskursie publicznym”. Także w innych publikacjach, w tym na łamach kwartalnika naukowego „Rubikon”, którego jesteście redaktorem naczelnym nieprzerwanie od 1998 roku, zauważam pewien konsekwentnie realizowany program naukowy, czy myślę się?

– O dochodzeniu do tematyki doktoratu już wspominałem. Rzeczywiście, droga ta znalazła materializację w publikacjach, także na łamach „Rubikonu”. Wychodzę bowiem z założenia, że należy na bieżąco poddawać publicznej dyskusji i krytyce swoje koncepcje naukowe. Zresztą, pragmatyka życia naukowego wymaga publikacji, co wiązało się zwłaszcza z moim udziałem w grantach naukowych. Szczególnie ważny efekt kumulacji dotyczył wywiadów. Pracuję bowiem przede wszystkim metodą wywiadów pogłębionych i narracyjnych z przedstawicielami elit. A to metoda bardzo owocna, ale niemiłosiernie czasochłonna i pracochłonna. Dzięki temu w doktoracie mogłem wykorzystać m.in. 77 wywiadów z wybitnymi przedstawicielami życia społecznego (w tym już niestety nieżyjącymi). Niezależnie od wywiadów socjologicznych na bieżąco przeprowadzam także rozmowy do „Rubikonu”, które niejednokrotnie łączą się z tematyką etniczną. Stanowią one dla mnie pretekst i okazję do rozmowy z wielkimi umysłami współczesności. Bardzo sobie cenię np. swoje wywiady z prof. Andrzejem Walickim, Jerzym Jedlickim, Markiem J. Siemkiem czy Markiem Waldenbergiem.

– Wiele doświadczeń i materiału przynoszą z pewnością związki z Sejmem RP. W czasie studiów byłeś asystentem społecznym znaczącego posła, zaś od 2001 r. jesteście nieprzerwanie stałym doradcą Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Miałaś możliwość aktywnego udziału w pracy nad uchwaloną w 2005 roku ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, która wywoływała wiele emocji. Jak oceniasz, i co ci dają, te doświadczenia?

– Bardzo sobie chwałę pracę dla Komisji. Jako asystent poselski współpracowałem z nią na zasadzie wolontariatu, dzięki czemu miałem zaszczyt poznać Jacka Kuronia. Jako stały doradca mam nie tylko poczucie pewnego (choćby minimalnego) publicznego sprawstwa, ale także szansę na nieustającą – jak to określają socjologowie – „obserwację uczestniczącą”, która nie znajduje pełnego odbicia w biuletynach sejmowych, a pozwala mi znacząco wzbogacić badania. Przykładem mogą być debaty towarzyszące temu, czy wpisać do przyjętej ustawy Ślązaków jako mniejszość etniczną. Praca dla Sejmu RP, a także w administracji rządowej, pozwoliła mi „urealnicić” swój stosunek do faktycznych procedur życia publicznego, które wcześniej znałem głównie z teorii socjologicznych. Pracując jako stały doradca mam poczucie, że swoją wiedzę mogę wesprzeć sejmową legislacją i funkcje kontrolne komisji, zaś praca ta wspomaga mnie w pracy naukowej, m.in. dzięki dostępowi do różnorodnych materiałów. Czy naukowiec może chcieć czegoś więcej?

– Tytuł kolejnej, zainicjowanej przez Ciebie książki o wyraźnie praktycznym charakterze, pt. „Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?”, spodobał się senatorowi Kazimierzowi Kutowskiemu leż rozjuszył prof. Franciszka Antoniego Marka z Gogolina, który w wydanej pod koniec 2006 roku książce „Polscy Ślązacy oskarżają”, zupełnie nie odnosząc się do jej zawartości, stwierdził „tytuł na tyle niefortunny, co i absurdalny”.

– Tytuł książki był jawną – i wydawało mi się, że zrozumiałą dla wszystkich – prowokacją intelektualną. Był to czas, gdy Jerzy Gorzelik ze współpracownikami skarżył przed Trybunałem w Strasburgu państwo polskie za odmowę zarejestrowania Związku Ludności Narodowości Śląskiej, zaś debata nad ustawą o mniejszościach rozgrzała Polaków. W tym kotłach zamieszali górnicy krewko protestując w Warszawie. Poziom dyskusji na te tematy w prasie ogólnopolskiej był przerażająco niski. Stąd zdecydowałem, aby przekonać Towarzystwo Przyjaciół Śląska w Warszawie (byłem wówczas członkiem zarządu) do wydania publikacji prezentującej rzeczowo główne punkty widzenia na przywołane sporne tematy (w tym środowiska autonomistów śląskich), a także perspektywę naukowców (socjologów, językoznawców i etnografów). Wydaje mi się, że książka spełniła swoją funkcję. Dzięki sieci dystrybucji Wydawnictwa Naukowego SCHOLAR dotarła do wielu zakątków kraju i chyba pokazała, że Śląsk to nie jest region, który można zrozumieć „na pierwszy rzut oka”, jak telewizyjną telenowelę.

– Myślę, że doszliśmy do momentu w którym możesz powiedzieć, jaki cel przyświecał Ci w pracy, której efektem jest, jak dotąd, Twoja najważniejsza książka naukowa – tym trudniejsza, że oprócz badań wymagała odwołania się do tak różnych dziedzin nauki jak: historia, socjologia historyczna, politologia, etnologia i antropologia kulturowa oraz psychologia społeczna.

– Starałem się wyjaśnić i zrozumieć, dlaczego grupy etniczne i narody toczą spory o znaczące miejsca i symbole, takie jak pomniki czy miejsca pamięci. Zajmowało mnie pytanie, dlaczego kilka ociosanych kamieni czy zrytualizowane obchody rocznicowe mogą tak zantagonizować grupy? Z czego wynika siła tych symboli etnicznych? Istniało wiele odpowiedzi na to pytanie, przywołujących jako główny powód walkę o zasoby ekonomiczne, władzę lub prestiż. Ale wydawały mi się niewystarczające, zwłaszcza, że popadały często w jednostronny redukcjonizm. Nie pozwalały zrozumieć, dlaczego nieraz grupy są w stanie poświęcić – z pozoru – racjonalne interesy dla irracjonalnej walki na symbole. Dlatego odważyłem się zaproponować własny „model wyjaśniający”, który łączy różne perspektywy i różne typy „stawek w grze” – zarówno te „twarde” (władza i bogactwo), jak i te „miękkie” (prestiż, tożsamość etniczną, poczucie zadomowienia i bezpieczeństwa). Przedsięwzięcie to było z konieczności – jak słusznie zauważyłeś – interdyscyplinarne.

– Rozszyfrujmy bardziej tytuł książki, co kryje się pod: kategorią: domeny symbolicznej i panowania symbolicznego, dlaczego uznałeś za istotne opracowanie modelu wyjaśniającego konflikty etniczne i narodowościowe w wymiarze symbolicznym? Jakże może on mieć praktyczne znaczenie?

– Nie sposób w tym miejscu precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie, dlatego ograniczę się do kilku kwestii. Zgodnie z definicją „domena symboliczna” to terytorium, nad którym dana grupa panuje symbolicznie. Domena symboliczna nie jest po prostu obszarem opianowanym przez pewną kulturę, może nawet nie być zamieszkiwana przez członków grupy, która ją posiada (dobrym przykładem są domeny żydowskie poza Izraelem). Panowanie symboliczne dotyczy w pierwszym rzędzie (intencjonalnie) rzeczy, takich jak pomniki, a dopiero wtórnie wpływa na relacje społeczne – przynajmniej tak to się jawi ludziom, którzy nie dostrzegają, że za panowaniem symbolicznym skrywa się także siła, które i ich zmusza do posłu-

szństwa. Przedstawiciele elit operując symbolami (np. ceremonialnie składając hold ofiarom) zdobywają „kapitał symboliczny” (jak to określa Pierre Bourdieu), który pozwala im skutecznie działać w różnych sferach życia społecznego (polityce, nauce, sztuce itd.). Ten „kapitał symboliczny” bierze się z tego, że daną domenę traktują jako ważną członkowie danej grupy (to „kapitał społeczny”), którzy operują właściwymi sobie symbolami i wymagają określonych kompetencji („kapitału kulturowego”). Cała „sztuczka” polega na tym, że ludzie traktują kapitał symboliczny jako ważny sam z siebie – widzą rzeczy (pomniki, tablice, obozy), a nie ludzi, którzy działają kierując się różnymi interesami. Jest to bez wątpienia przejaw społecznego fetyszyzmu. Panowanie symboliczne, dzięki fundamentalnemu znaczeniu terytorium, pozwala na ogromne zwiększenie zasobów kapitału symbolicznego, w porównaniu z innymi działaniami symbolicznymi. Dążenie do panowania symbolicznego nad wspólnym terytorium różnych grup prowadzi zaś do animozji i konfliktów w wymiarze symbolicznym. W pracy podkreślałem, że analizując spory o pomniki trzeba się poruszać jednocześnie na różnych płaszczyznach, w tym dostrzec trzy wymiary społeczne pomnika („lokalny” – związany np. z mieszkańcami wsi, w której znajduje się pomnik; „narodowy” i „elit intelektualnych”). Wydaje mi się, że takie podejście do konfliktów etnicznych pozwala na ujęcie wszystkich wymiarów sporu i jego zrozumienie. Stosując ten model wyjaśniający lepiej rozumiałem np. głośny konflikt o pomnik w Mechnicach (podopolskiej wsi, w której prowadziłem badania).

– Dla mnie, osoby interesującej się od lat tymi sprawami, najbardziej interesujące są dwie części książki (II i III), w których opisujesz i wyjaśniasz bardzo różne animozje narodowościowe w wymiarze symbolicznym na Śląsku, w latach 1989-2005 w tym sporów o „mit Ziemi Odzyskanych”, o dwujęzyczne nazwy, pomniki oraz miejsca święte a także międzyetnicznych sporów o upamiętnienia w Polsce. Tym bardziej że stale mamy do czynienia z jakimiś konfliktami, co potwierdza Twoją tezę, że „ciekawe czasy” w jakich żyjemy nie prowadzą do ogólnoludzkiego zbratania, co więc pozostaje?

– Przede wszystkim stosując takie krytyczne wyjaśnienia konfliktów i sporów nie popadamy w złudzenia, nie gubimy się we frazeologii „wielokulturowości”. Dostrzegamy gmatwaninę różnorodnych interesów i motywów, zarówno nagannych (manipulacje w celu zmobilizowania wyborców), jak i chwalebne (chęć upamiętnienia przodków i oswojenia przestrzeni). Znając właściwą stawkę w grze nie będziemy się łudzili, że można ją łatwo zakończyć takim czy innym symbolicznym gestem. Stałe odnawianie się „wojen o pomniki” obrazuje np. nagłośniony ostatnio konflikt na Opolszczyźnie o powrót na miejsce zdemontowanego pomnika znanego działacza polskiego zamordowanego bestialsko w Berlinie w 1938 roku Augustyna Końskiego. Wprawdzie sama prawda nas nie wyzwoli, ale pozwoli na realizm przy kształtowaniu stosunków międzygrupowych. Jako nauczyciel akademicki pragnę jednak podkreślić, że do prawdziwego zbratania nie prowadzą jednorazowe „symboliczne fajerwerki” czy sprytne socjotechniczne operacje („zarządzanie konfliktem”), ale mozolna praca edukacyjna, zarówno w szkołach, jak i w dyskursie publicznym, ukazująca zbilansowaną prawdę historyczną i dążąca nad zmian stereotypów i wyrugowania uprzedzeń. Więcej pozytywizmu, a mniej romantyzmu!